



Tajemnica kamienicy przy ul. Siemiradzkiego 5

2017-10-26

W połowie lutego 1900 r. na łamach renomowanego „Przeglądu Lekarskiego” ukazał się list protomedyka Galicji doktora Józefa Merunowicza. Autor tłumaczył w nim powody, dla których zakazano przeprowadzania w Krakowie badań nad bakteriami dżumy.

Michał Koziół

We wspomnianym tekście dr Merunowicz uzasadniał również wydany nakaz uśmiercenia zarażonych tą chorobą zwierząt laboratoryjnych, czyli dwóch świnek morskich, dwóch szczurów oraz sześciu myszy. W artykule zamieścił m.in. takie spostrzeżenia: „Kto zna zakład higieny wszechnicy krakowskiej, nie będzie utrzymywał, że to dobrze urządzonego zakład. Doświadczenia z wszelkimi bakteriami jadowitemi wykonywane są tam w gabinecie profesora, przepełnionym sprzętami, gdzie ściany nie dadzą się należycie oczyścić, podłoga z miękkiego drewna (pokostowana) z szerokimi szparami, stół operacyjny drewniany, ceratą okryty”. Zrozumiała więc w tej sytuacji była konkluzja autora: „Wzgląd tedy na dobro publiczne, a w szczególności na higieniczne stosunki i ekonomiczne interesa miasta Krakowa, jest powodem, iż jak długo tamtejszy zakład higieniczny nie będzie należycie urządzone, państwowa administracja sanitarna w interesie ogółu nie może dozwolić na tego rodzaju doświadczenia”.

Zagadkowa śmierć lekarza

Oświadczenie doktora Merunowicza zamykało ostatecznie sprawę, która miesiąc wcześniej zbulwersowała, a przede wszystkim przeraziła krakowian. Historia miała swój początek 18 stycznia, kiedy tak zwane „dobrze poinformowane osoby” zaczęły twierdzić, że w kamienicy przy ul. Siemiradzkiego 5, w mieszkaniu znajdującym się na drugim piętrze, zmarł doktor Napoleon Kostanecki, a przyczyną śmierci była straszna i zaraźliwa choroba – dżuma. Do prasy informacja o zagadkowym zgonie młodego lekarza dotarła następnego dnia. 19 stycznia „Głos Narodu” wydał dodatek nadzwyczajny, w którym informował czytelników o okolicznościach śmierci doktora Kostaneckiego. Zainteresowani sprawą mogli znaleźć ów druk w renomowanych lokalach gastronomicznych Krakowa: u Hawelki, Rehmana, Maurizia, Klimka, Janikowskiego, Wójcikiewicza, Sauera, Kijaka, Majewskiego oraz w Grandzie i hotelu Saskim.

Pod argusowym okiem władz

Z niezbyt dokładnych relacji prasowych wyłaniał się powoli obraz wydarzeń, które tak zbulwersowały mieszkańców Krakowa. Przypomniano, że doktor Napoleon Kostanecki, który od dwóch lat pracował w Zakładzie Higieny, przyszedł na świat w Achrenowiczach, miejscowości położonej na najdalszych kresach państwa. Koledzy lekarze mieli rację, odważnie pisząc we wspomnieniu pośmiertnym, które ukazało się na łamach „Przeglądu Lekarskiego”, że „trzeba było w istocie chyba urodzić się pod ciemną gwiazdą, ażeby nie tylko całe życie czuć na sobie argusowe oko władzy bezpieczeństwa dwóch zaborów, lecz i po śmierci oddać stężale zwłoki pod straż tejże władzy”. Rzeczywiście, młodość przyszłego bakteriologa nie była łatwa. Urodzony w roku klęski powstania styczniowego, należał do



pokolenia, którego udziałem miała być w przyszłości odbudowa Rzeczypospolitej. Uczęszczał do gimnazjum w pruskim Poznaniu oraz leżącym na terenie zaboru rosyjskiego Piotrkowie Trybunalskim. Matury jednak nie udało mu się uzyskać i to nie z powodu braku wiedzy, ale z racji posiadania opinii człowieka „nieprawomyślnego”. Otwierający drogę na wyższe studia egzamin maturalny złożył dopiero w krakowskim Gimnazjum św. Anny, w wieku 27 lat. Studiując jednak na UJ medycynę, nie tylko pilnie się uczył, lecz także działał społecznie. Był pierwszym przewodniczącym radykalnej organizacji studenckiej „Zjednoczenie”. Działalność ta jednakże sprawiła, że na akademika – jak wówczas nazywano słuchaczy wyższych uczelni – Kostaneckiego, zwróciła swoje „argusowe [czujne] oczy” krakowska c.k. Dyrekcja Policji. Podobnie jak wcześniej władze pruskie i rosyjskie, teraz także i austriackie utrudniały mu życie. Zwlekano więc z przyznaniem mu obywatelstwa, przeszkadzano – mimo świetnych wyników – w uzyskaniu asystentury, a nawet dręczono go rewizjami.

Fan(atyk) nauki

Pomimo tych przeszkód i przykrości młody uczony ukończył studia w 1897 r. i szybko zdobył mocną pozycję w krakowskim środowisku medycznym. Cieszył się poparciem dwóch autorytetów – profesorów Odon Bujwida i Napoleona Cybulskiego, wprowadzie w powszechnej opinii uznawanych za mocno lewicowych, ale przecież szanowanych. Co równie ważne – jego zasługi na polu bakteriologii doceniła także konserwatywna większość Wydziału Lekarskiego. Potwierdziła to nagroda przyznana przez Uniwersytet niedługo przed śmiercią uczonego. Niestety, wiele wskazuje na to, że prowadzone z tak ogromną pasją badania bakteriologiczne – z dziennikarską przesadą ktoś użył nawet określenia „fanatyzm nauki” – przyczyniły się do śmierci doktora Kostaneckiego.

Dżumowe zakażenie

O tym, że jego asystent zachorował, prof. Bujwid dowiedział się w niedzielę 14 stycznia. Kiedy następnego dnia go odwiedził w mieszkaniu przy ul. Siemiradzkiego, przekonał się, że sprawa jest bardzo poważna. Choć Kostanecki bagatelizował swój stan i nawet twierdził, że jutro zabierze się to roboty, to jednak tak doświadczony lekarz jak prof. Bujwid zdał sobie sprawę, że temperatura 40 stopni, ból w okolicy tchawicy oraz silne dreszcze budzą poważne obawy. Poproszono więc o pomoc doświadczonego diagnostę, czyli prof. Stanisława Pareńskiego. Tymczasem prof. Bujwidowi – jak później wspominał – „nasuwał... się obawy o zakażeniu dżumowym”. Zapewne bojąc się wybuchu paniki, z nikim nie podzielił się podejrzeniami, pobrał jednak do badań próbki płwocin oraz zarządził odosobnienie chorego. Do pokoju, w którym leżał Kostanecki, mogli wchodzić, rzecz jasna oprócz lekarzy, tylko żona oraz szwagier, też zresztą lekarz doktor Steuermark. W środę, 17 stycznia, kiedy stan chorego był już bardzo groźny, zwołano konsylium. Wzięli w nim udział, poza profesorami Bujwidem i Pareńskim, doktorzy: Droba, Kaczkowski, Latkowski, Miszewski i Wachtel. Grono to zastanawiało się, czy mają do czynienia z przypadkiem „zakażenia dżumowego”. Żaden z obradujących uczonych nigdy nie widział pacjenta chorego na tę chorobę, ale posiadana przez nich wiedza teoretyczna skłaniała do opinii, że dżumę trzeba wykluczyć. U chorego nie zauważyli żadnych objawów, które powszechnie uważane są za symptomatyczne dla dżumy. Pozostawało jeszcze zbadać pobrany wcześniej materiał. Zajął się tym osobiście prof. Bujwid. Godzinę po północy, a więc już w czwartek 18 stycznia, stwierdził, że „znalazłem obfite paciorkowce, bakterie podobne do grypowych, oraz gdzieś tam postacie, które nasuwały mi podobieństwo do bakterii dżumowych”. Jednak jeden wynik to zbyt mało. prof. Bujwid ok. godziny drugiej w nocy udał się więc do doktora Leonarda Biera,



inspektora badania środków spożywczych, aby ten najbliższym pociągiem pojechał do Wiednia i poprosił tam prof. Weichselbauma o zbadanie pobranego materiału. Tymczasem tego samego dnia, parę godzin później, doktor Kostanecki zmarł.

Ostateczna kwarantanna

Zarządzono więc kwarantannę, a dwóm osobom z najbliższego otoczenia zmarłego, które najbardziej narażone były na zakażenie, podano surowicę „z tej buteleczki, która jedyna w Zakładzie istniała”. Planowano co prawda przeniesienie współlokatorów doktora Kostaneckiego do szpitala Bonifratrów lub do Modrzejówki, gdzie lokum oferował prof. Jordan, ale ostatecznie zatrzymano ich w mieszkaniu przy ul. Siemiradzkiego. W ten sposób na stosunkowo niewielkiej powierzchni oczekiwało swojego losu dziesięć osób, czyli „pani Kostanecka z domu Steuermark, córka b. lekarza powiatowego, dalej matka pani Kostaneckiej, dwoje jej dzieci, brat, siostra z synem przybyłym z Berlina, oraz 3 służące”. Pozostawało już tylko zawiadomić władze sanitarne w Krakowie, Lwowie i Wiedniu. Na szczęście około godziny 18.00 zadzwonił telefon. To doktor Bier raportował ze stolicy, że trzy wiedeńskie autorytety, czyli profesorowie Weichselbaum, Albrecht i Ghon, nie znalazły w przywiezionym z Krakowa materiale bakterii dżumy. Nie potwierdziła ich obecności także przeprowadzona w następnym dniu sekcja zwłok. Jednak pomimo tego „protomedyk Merunowicz w imieniu c.k. Namiestnictwa zniszczył wszystkie hodowle bakterii dżumowych... i wszystkie doświadczalne zwierzęta”.